

# PRZEZNACZENI

Czy  
mężczyzna  
ze snów  
istnieje  
naprawdę?

EMILIA  
SZELEST

LU  
NA

## Rozdział 2

*Pół roku później*

*J*dę przez dobrze mi znany dom. Bo to przecież mój dom, ale jego wystrój przypomina dziewiętnastowieczną rezydencję. Ozdobne kinkiety rzucają na ściany słaby blask płonącej nafty. Dopiero teraz się orientuję, że jest wieczór. Powoli opuszczam wzrok i spostrzegam, że mam na sobie długą suknię! Opina mnie ciasny gorset i czuję, że oddycham płycej niż zazwyczaj. Pomimo to ze zdziwieniem stwierdzam, że potrafię się poruszać w tej sukni z gracją. Unoszę ją lekko, by spojrzeć na swoje buty. Szmaragdowe trzewiki są sznurowane aż do kostki. Przechodzę koło lustra w holu i spoglądam na swoje odbicie. Moja zielona suknia jest haftowana złotą nicią. Poniżej smukłej talii rozkloszowuje się i sphywa za mną po podłodze. Bufiaste rękawy zwężają się przy nadgarstkach. Wydaje mi się, że wyglądam normalnie. Ładnie i z klasą. Ciemne włosy mam misternie upięte, jedynie kilka loczków otacza buzię.

*– Nie pozwól czekać gościom – odzywa się za mną głos.*

*Zerkam na odbicie mężczyzny w lustrze. Uśmiecha się, a jego chabrowe oczy błyszczą.*

*– David! – mówię i obracam się do niego. Wyciągam dłoń, które chwyta i ściska, przyciągając mnie do siebie.*

*Patrzę na jego przystojną twarz – smukły nos, pełne usta z nieco wydatniejszą dolną wargą. Kiedy się uśmiecha, przypomina greckiego boga. Zgodnie z obowiązującą modą ubrany jest w elegancki surdut.*

*– Idziemy, najdroższa? – pyta, a jego głęboki głos sprawia, że przechodzi mnie dreszcz. Uśmiecham się do niego i wsuwam rękę pod jego ramię. Kierujemy się w stronę salonu, gdzie drzwi otwierają się przed nami. Wchodzimy do jasno oświetlonej sali. W środku jest bardzo dużo ludzi. Na nasz widok ich twarze się rozpromieniają, a ja uśmiecham się jeszcze szerzej.*

– O trzynastej przyjeżdżają nowi goście. – Grace spojrzała na mnie, wsiadając do pikapa.

– To niech przyjeżdżają – odpowiedziałam opryskliwie.

– Adriana, zajmij się nimi, jak należy. Niny nie ma, a ja muszę jechać do miasta, wiesz o tym – skarciła mnie.

W odpowiedzi pomachałam jej i skierowałam się w stronę domu.

– Nic się nie martw, nie wyrzucę ich – obiecałam, słysząc, jak odpala silnik.

Dziś się nie wyspałam. Znowś śniłam o Davidzie. Nie miałam pojęcia, kim jest ten mężczyzna, ale wydawał się bardzo mi bliski. Czasami moje sny były spokojne, jak ten dzisiejszy. Bał, strojne suknie, zniewalająco piękne

kobiety i przystojni mężczyźni. Niekiedy byliśmy tylko ja i on. Przemierzaliśmy konno dzikie ostępy Montany. Nie miałam co do tego wątpliwości. Bardzo dobrze znałam te tereny i każde rosnące na nich drzewo. Jednak zdarzały się i złe sny. Zwłaszcza powtarzał się ten, w którym spadałam z konia, a ostatnim, co widziałam, była twarz tego mężczyzny. Tych snów najbardziej nie lubiłam.

Kiedy dziś się obudziłam, dopadło mnie dziwne uczucie, jakbym na coś czekała. A może to miało związek z tym snem? Poszłam się na chwilę położyć, bo wiedziałam, że na razie nie mam nic do roboty. Kilka minut przed trzynastą usłyszałam chrzęst kół samochodów, które wjeżdżały na wysypany żwirem parking. Zakłębłam cicho. Nie lubiłam zajmować się gośćmi. Najczęściej robiły to Grace i Nina, ja tylko pomagałam dobrać konia na ewentualną przejażdżkę. Siostry izolowały mnie od gości, bo łatwo traciłam do nich cierpliwość, a wtedy przestawałam być uprzejma.

Oddychając głęboko, podniosłam się z łóżka i wyjrzałam zza firanki. Dostrzegłam dwa nowe samochody. Pozostałe znałam, bo należały do gości, którzy spędzali czas w ośrodku. Z westchnieniem zeszłam na dół i sięgnęłam po kapelusz wiszący przy wejściu. Słońce prażyło niemiłosiernie, a nie chciałam mieć przesuszonyj cery. I tak prawie cały rok byłam opalona. W górach jest inaczej niż w mieście. Kiedy się ma tyle rzeczy do zrobienia koło domu, nie sposób się ukryć w klimatyzowanym pomieszczeniu.

Stukając obcasami, wyszłam na werandę pensjonatu, do którego zbliżało się sześć osób. Trzy dziewczyny

i trzech facetów. Ooo, jakie to urocze, pomyślałam. Trzy zakochane pary przyjechały na wakacje do Montany, żeby zwiedzić piękny rezerwat Glacier Park. Normalnie bym się nimi nie przejęła, ale dzisiaj musiałam ich przywitać. Co nie znaczyło, że miałam do nich radośnie wybiegać. Oparłam się o balustradę werandy i obserwowałam, jak się zbliżają. Blond dziewczyny, rozchichotane, szły na przedzie z torebkami w rękach, a mężczyźni taszczyli za nimi po dwie torby. Koszmar. Cała piątka stanęła przede mną, ale przecież widziałam, że było ich sześcioro, więc gdzie się podział jeszcze jeden? Nie zamierzałam ich prowadzić na raty do domku.

– Witajcie w Brick by Brick – powiedziałam od niechcienia i zauważyłam szóstego gościa. Stał tyłem w cieniu drzew i rozmawiał przez telefon. No dobra, grunt że jest, stwierdziłam.

– Patrzcie... prawdziwa kowbojka – zażartowała ze mnie jedna z dziewczyn, a ja przewróciłam oczami, które ukryłam za przeciwsłonecznymi okularami. Na usta cisnęło mi się ze sto uszczypliwych odpowiedzi. Jednak zacisnęłam zęby i się uśmiechnęłam. Zauważyłam, że mężczyźni przyglądają mi się z zainteresowaniem.

– Państwo wynajęli domek numer sześć? Ten, w którym straszy? – zapytałam, krzyżując ręce.

– Jak to straszy?

– Straszy?

Miałam ochotę wybuchnąć śmiechem, widząc przestrach, który wywołałam u dziewczyn. Ich partnerzy spojrzeli na nie z politowaniem, a do mnie uśmiechnęli się głupkowato. Jeden z nich wyglądał na sportowca. Był



ubrany w skórzaną futbolową kurtkę i miał gładko zaczesane brązowe włosy. Drugi był nieco niższy. Spod czapki z daszkiem wysuwały się jego jasne włosy. Patrzył na jedną z blondynek, jakby chciał jej nakazać, żeby się zamknęła.

– Żartowałam – powiedziałam i zesłam dwa stopnie, stukając obcasami kowbojek w drewniane deski. – Nazywam się Adriana Wenberger i dopóki nie wrócą moje siostry, ze wszystkim zwracajcie się do mnie.

– Więc nie pracujesz w stajniach? Widziałam twoje zdjęcie na stronie internetowej... – Ta sama blondynka, która wcześniej skomentowała mój wygląd, odezwała się ponownie. Zaczęła mnie wnerwiać.

– Jestem jedną z właścioleek i nadzoruję stajnie – odpowiedziałam, nie kryjąc irytacji.

– Och... – Przestała drwić, gdy się okazało, że jestem jedną z właścioleek. I dobrze.

– Pokażę wam wasz domek. Zawołajcie kolegę, żeby się nie zgubił. – Ruszyłam, nie patrząc za siebie. Widziałam, jak uszczypliwa blondynka biegnie do niego w podskokach. Znow przewróciłam oczami.

– A przy okazji, jestem Mike. – Blondyn zrównał się ze mną i wyciągnął dłoń, którą szybko ucisnęłam.

– Ade – rzuciłam krótko i spojrzałam na resztę, która rozpierschła się po całym terenie. Cholera jasna. Sportowiec z niską dziewczyną dyskutowali o czymś zawzięcie kawałek dalej. Uszczypliwa blondyna przymilała się do chłopaka rozmawiającego przez telefon. Z nami została tylko trzecia.

– To moja siostra bliźniaczka Camille – przedstawił dziewczynę Mike.

Rzeczywiście można było dostrzec podobieństwo. Zdałam sobie sprawę, że to ją Mike wcześniej karcił wzrokiem. Wszystko wskazywało na to, że nie ma dziewczyny, ale co mnie to właściwie obchodziło? Fakt, był uprzejmy, ale to nie powód, żebym chciała go lepiej poznać.

– Cześć – rzuciłam od niechcienia.

– Tych dwoje, którzy się kłóca, to Tatiana i Sebastian, a ta urocza blondynka, która ci dogryzła, to Annie i jej chłopak... – Blondyn urwał, widząc, że go nie słucham.

Tamci zaczęli iść w naszym kierunku. Trzeci chłopak nadal trzymał telefon przy uchu. Na jego ramieniu uwiesiła się blondynka imieniem Annie. Pochylił głowę, próbując skupić się na rozmowie, a na głowie, jak Mike, miał bejsbolówkę.

Gdy podeszli do mnie, wciąż byłam poirytowana. Nie mogłam zrozumieć, jak Grace to znosi. Praca z ludźmi to istna udręka.

– Nie rozchodźcie się, do diabła – powiedziałam ze złością, jednak musiałam tę hałastrę zaprowadzić do domku. Przesunęłam po nich spojrzeniem, upewniając się, że wszyscy są. W tym momencie trzeci chłopak rzucił do telefonu, że musi kończyć, i podniósł pytający wzrok. Chryste Panie! Nogi się pode mną ugięły. Patrzyłam w chabrowe oczy Davida, a on patrzył na mnie, marszcząc brwi.

– A to jest David! – dokończył Mike, podchodząc do mnie.

Tak, do cholery! Widzę, że to David! I to nie byle jaki David. To cholerny David z moich snów. Spojrzałam

znów na chłopaka, który nadal się we mnie wpatrywał. Bez słowa obróciłam się na pięcie i ruszyłam między domki. Oddychałam ciężko i kręciło mi się w głowie. Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Wyobraźnia płatała mi figle. Powinnam była posłuchać Grace i iść do psychologa. To niemożliwe, żeby David idący za mną był tym samym Davidem, o którym śniłam. To po prostu niemożliwe! Spanikowana, chciałam jak najszybciej zostawić tę szóstkę w ich domku, wrócić do swojego pokoju i spróbować zrozumieć, co tu się właśnie wydarzyło.

– To jakaś wariatka, może w okolicy jest coś innego?

Za plecami usłyszałam złośliwy głos Annie. Zaciśnięłam ręce w pięści, powstrzymując się, by nie kazać jej spadać, gdy usłyszałam dobrze mi znany głos. A więc nie tylko oczy i twarz były znajome.

– Daj spokój, Annie – rzekł spokojnym tonem. Tym samym, którym dzisiejszej nocy mówił, żebym nie pozwoliła czekać gościom.

Byłam popieprzoną wariatką. Właśnie się o tym przekonałam.

Dotarliśmy wreszcie do domku numer sześć, gdzie przekazałam Mike’owi klucze, życząc im wszystkim miłego pobytu. Chciałam jak najszybciej odejść. Zauważyłam, że za każdym razem, gdy coś mówiłam, David marszczył brwi. Przez chwilę nawet pomyślałam, że może on śni te same sny, ale miałam ochotę sama siebie kopnąć za te urojenia. Widać było, że mnie nie zna. Może drażnił go mój akcent? Wzruszyłam ramionami i zostawiając ich samych, ruszyłam do domu.

– Przepraszam, chciałbym o coś zapytać...



Obróciłam się. Za mną stał ten sportowiec. Jak on miał na imię? Chyba Sebastian.

– Słucham?

Czułam, że wszyscy patrzą na mnie jak na wariatkę. W sumie mieli do tego prawo. Normalnie też zachowywałam się dziwnie, ale ta sytuacja mnie wzburzyła. Na szczęście nie mogli dostrzec mojego wzroku za przyciemnionymi okularami.

– O której kolacja?

Chryste, co za prymitywy.

– O dziewiętnastej, a niedługo powinna wrócić moja siostra Grace, która zajmuje się gośćmi i przekaze państwu resztę informacji – odpowiedziałam szybko.

– Jej siostra wydawała się miła i normalna przez telefon, nie?

Moim uszom nie uszła kolejna uwaga Annie. Próbowała szukać potwierdzenia u chłopaka stojącego z boku, ale on tylko westchnął. Jego wydatniejsza dolna warga drgnęła, a mnie przeszedł dreszcz... Cholera, czy ja właśnie zadrżałam na jego widok? Pokręciłam głową i szybko ruszyłam alejką, by znaleźć się jak najdalej od nich. Jak najdalej od niego. Z nieprzyjemnym uczuciem ucisku w żołądku maszerowałam w stronę domu, z każdym krokiem czując, jak ciało pokrywa mi się gęsią skórka.